Nr. 18. Lwów, dnia 2 listopada 1889. Rok XXII Tom LXIV.

Wychodzi w sobotę każdego tygodnia w objętości jednego arkusza.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. w. a. w Państwie austryackiem.

W Rossyi rocznie 5 rubli sr. w W. Ks. Poznańskiem 3 talary

Skład główny w Krakowie u Friedleina w Warszawie u Gebethnera i Wolffa w Poznaniu u Żupańskiego.

ROLNIK

TYGODNIK
DLA GOSPODARZY WIEJSKICH
ORGAN URZĘDOWY
c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.
Pod redakcyą:
PROF. W. TYNIECKIEGO.

Redakcya i Administracya „ROLNIKA“: Ulica Chowa l. 3
Skład główny w księgarni *Gubrynowicza i Schmidta* przy placu katedralnym.

Inseraty zamieszczają się za opłatą 10 ct. od wiersza drobnym drukiem. Dla członków Towarzystwa gospodarskiego liczy się połowę ceny.

Manuskrypta nieumieszczone nie zwracają się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego.

Z obecnej chwili.

Stare polskie przysłowie mówi: „Kochajmy się jak bracia, ale rachujmy się jak żydzi“. Przysłowie to w zasadzie dające bardzo mądrą radę, może być także stosowane w stosunkach międzynarodowych i kto się go trzyma konsekwentnie, z pewnością źle na tem nie wychodzi, jak też i żydzi źle na tem nie wychodzą. Nie kochają się oni może bardzo między sobą, ale pomimo tego niechno kto obcy jednego z nich skrzywdzi albo tylko zaczepi, to wszyscy się zbiegają i bronią go energicznie i zwykle skutecznie, bo między wszystkimi jest rodzaj wielkiego milczącego przymierza zaczepno-odpornego. Inaczej się dzieje, gdy się wyłoni interes jednostek, przedewszystkiem sprawa zarobku, do którego zjawi się dwóch lub więcej kompetentów — natenczas występuje rywalizacya i nie ma prawie środka, którymby się nie posługiwali sprzymierzeńcy celem zapewnienia sobie jaknajwiększych korzyści.

W takim niemal stosunku kochających się braci są dwie sprzymierzone monarchije: nasza i niemiecka. Przymierze polityczne zawarte, wara zaczepić którego, ale na polu ekonomicznem, na polu zarobku, to doprawdy, jeżeli miłość braterska miałaby się mierzyć podług rywalizacyi, to kochamy się prawdziwie na zabój. Jedno jest jednak, co nie odpowiada myśli przytoczonego przysłowia, mianowicie, że tylko jeden, brat młodszy baczy przedewszystkiem na swój interes ekonomiczny i waruje go wszelkimi środkami, gdy brat starszy broni się tylko słabo i w ogóle nie naśladuje młodszego, który właściwie nie ogląda się na nikogo, jeżeli chodzi o interesa realne, a między tem o interesa ziemiaństwa i jego produkcyi. I rzeczywiście od czasu, gdy przymierze polityczne wyraźniej zaczęło się rysować, aż do chwili obecnej, w której o szczerości tegoż mało kto powątpiewa, nie minął prawie rok, żeby nas młodszy brat, rząd niemiecki, nie uraczył jaką niespodzianką, zadającą dotkliwy cios naszemu rolnictwu i leśnictwu, a nawet przemysłowi.

O stosunku naszym do Niemiec śmiało można powiedzieć, że jesteśmy w przymierzu polityczno-wojskowem, nie przeszkadza to jednak wojnie ekonomicznej, prowadzonej z wielką bezwzględnością.

Odbyt mnóstwa produktów ziemiańskich z Austro-Węgier do Niemiec nietylko utrudniony został różnymi cłami, taryfami, zastrzeżeniami i ograniczeniami, ale niektóre wykluczone zostały po prostu zakazami importu, motywowanymi czasem bardzo wątłymi powodami; nawet przewóz przez Niemcy do innych dalszych krajów napotyka na takie trudności, że te równoważą zakazom i faktycznie wywóz niektórych produktów ziemiańskich przez Niemcy ustał zupełnie. Że taki stan musi ujemnie na stosunki ziemiańskie w Austro-Węgrzech oddziaływać, jest bardzo jasne i jest z pewnością jednym z głównych powodów przykrego stanu, w jakim się nasi ziemianie znajdują.

Przyglądnijmy się zresztą bliżej postępowaniu Niemiec w obec Austro-Węgier. Już w r. 1878 rozpoczęły się różne utrudnienia wywozu, ciągnące się równianką coraz to obfitszą. Zakazywano wprowadzanie bydła i surowej przędzy, powydawano różne subtelne przepisy cłowe i taryfowe łącznie z podwyższaniem ceł, a to np.

dla utrudnienia eksportu węgierskiej mąki i galicyjskiego drzewa lua zboża. Przeszkody te wnoszono powoli, a często rozmyślne utrudnianie dopinało tego samego celu — na każden sposób jednak przeszkody dla wywozu proguktów ziemiańskieh z Austro-Węgier robiły się coraz to większe i coraz to stalsze. Zakazano niby czasowo przy i przewozu bydła i owiec — zakaz jednak pozostał. Cla zbożowe podnoszono dwukrotnie, obrót w pasie granicznym bywał dozwalanym, to znowu zabranianym, a w końcu, zaczepiając się o grasującą w Monarchii naszej zarazę pyskowo-racicową, zakazano importu, a przynajmniej utrudniono go w najwyższym stopniu i ostatecznie rzeczy wzięły taki obrót, że produkta rolnictwa i leśnictwa obłożone zostały ciężkiemi cłami, zaś nietylko przywóz ale i przewóz wszystkich niemal zwierząt użytkowych (bo z wyjątkiem koni) jest zabroniony. Jeżeli do tego uwzględnimy, że właśnie niedawno Szwajcarya zapatrzyła się na Niemcy co do zakazu względem przewozu bydła rzeźnego, owiec i nierogacizny, to położenie nasze staje się coraz to fatalniejsze — produkujemy, a niemamy komu sprzedać.

Nikomu za złe brać nie można, jeżeli się kto stara uchronić przed jaką klęską i Niemey też były w swojem słusznem prawie, gdy w obec zarazy bydła rogatego, szerzącej się w latach 1878 i 1879 w całej Monarchii austro-węgierskiej wydały zakazy wprowadzania nietylko bydła, ale także mięsa, skór i rogów, odgraniczając się od nas jaknajściślej — wszakże i Austro-Węgry ze swej strony uczyniły to samo w obec wschodnich sąsiadów, u których ta zaraza nie wygasa, a nawet u jednego z nich, w Rosyi, pierwotnie powstaje. Ścisłe przeprowadzenie zakazu importowania obcego bydła uchroniło Niemcy od tej klęski, zarazy bowiem właściwej, szerzącej się, nie było tam ani razu — zamknięcie zaś ścisłe granicy austryackiej przed bydłem z Rossyi i Rumunii, sprężyste i bezwzględne przeprowadzanie ustawy o wybijaniu zakażonego bydła, połączone z bardzo znacznemi ofiarami pieniężnemi, doprowadziło do tego, że po wygaśnięciu zarazy, ta już się więcej u nas epidemicznie nie ukazała. Zamknięcie granicy i przepisy odnośne pozostały jednak w obu Monarchiach tak niemieckiej, jak i austro-węgierskiej w całej pełni.

Że Austro-Węgry nie otwarły swych granic od Rosyi i Rumunii, to abstrahując nawet od tego, że z obu tymi sąsiadami wcale się nie kochamy, pozostaje zawsze niezachwiany argument, że z tamtąd groziło i zawsze grozi niebezpieczeństwo zawleczenia zarazy — ale dlaczego Niemcy, które przecież wiedzą, że od naszej strony nie grozi żadne niebezpieczeństwo, przecież granic swych nie otwarły?

Odpowiedź na to pytanie jest bardzo łatwą. Wysokie niemieckie cła, zakazy, utrudnienia taryfowe itp. mają troisty cel: mają państwu niemieckiemu zapewnić znaczne dochody bez obciążania budżetu państw poszczególnych z jednej strony, z drugiej strony wykluczając a przynajmniej utrudniając obcy przywóz płodów rolniczo-leśniczych mają zachęcać do produkcyi krajowej, w trzecim zaś rzędzie mają nietylko podtrzymywać ceny produktów ziemiańskich w obrębie własnego państwa ale razem zapewnić tymże odbyt na targach francuskich, belgijskieh, holenderskich i angielskich. I rzeczywiście, zarządzeniami ściśle i ostentacyjnie przeprowadzonemi, zapewnić sobie mogą Niemcy odbyt bydła na targach tych krajów, usuwając jednocześnie konkurencyę austro-węgierską pod pozorem, że od nas grozi ciągle niebezpieczeństwo zawleczenia różnych zaraz, chociaż przynajmniej co do zarazy bydła tak nie jest. Cła i wysokie taryfy dopinają tego samego celu przy innych produktach, których koszta transportu robią się tak znaczne, że ich przez Niemcy wyprowadzać nie warto.

Przy takiem ze strony Niemiec warowaniu swoich interesów ziemiańskich bez względu najmniejszego na sprzymierzeńca, spodziewać się można, że lada dzień zakazy importu rozciągnięte zostaną na jakiś inny produkt surowy, rzekomo dla jakichś względów zdrowotnych — w rzeczywistości jednak po prostu dlatego, żeby się pozbyć niewygodnej konkurencyi, żeby produkcyę zakazanego artykułu poprzeć albo nawet wywołać we własnym kraju. Że taki zakaz może niebyć czasowym ale trwałym i da się umotywować, nie podlega wątpliwości — wszak Niemcy są krajem uczonych, nietrudno więc będzie wynaleźć jakiegoś grzybka, bakteryę lub coś podobnego, których możliwa obecność nietylko uzasadni nakaz, ale już a priori przetnie wszelką w tym względzie dyskusyę — wszak obowiązkiem każdego dobrego rządu jest czuwanie nad stanem zdrowotnym ludności a nawet jego dobytku.

Przykład rządu Niemiec jest bardzo pouczający, postępuje bowiem wykluczająco nietylko przeciwko Austro-Węgrom, ale postąpiłby tak samo i zresztą postępuje z każdym sąsiadem. Jak granica od Austro-Węgier zamkniętą została z powodu przed laty grożącej z tamtąd zarazy, tak samo od kilku lat zamknęły się granice Niemiec od strony Danii, gdzie była wybuchła istotnie groźna zaraza nierogacizny, zasięgając przez wyspy południowej Szwecyi. Niebezpieczeństwo było

wielkie, zakazano więc z krajów skandynawskich przywozu świń, mięsa świńskiego, słoniny i wszelkich wyrobów masarskich. Tymczasem choroba wygasła najzupełniej od dwóch lat, ale pomimo tego zakaz nie został cofnięty.

Takimi bezwzględnymi zakazami łącznie z wzorowo przeprowadzonemi postanowieniami weterynarsko-policyjnemi stanęły Niemcy na takiem stanowisku, że kraje zachodnie prędzej jak nam dozwalają im przywozu bydła i owiec, czego najlepszym dowodem jest rozporządzenie rządu angielskiego z d. 1. października b. r. dozwalające przywozu bydła z Niemiec, pomimo że krótko przedtem wydał był zakaz przywozu bydła z Szlezwig-Holsztynu z powodu wybuchłej tam zarazy pyskowo-racicowej.

Rząd nasz powinienby naśladować niemiecki — bacząc na interes własnych ziemian, powinienby Niemcom odpłacić pięknem za nadobne i szczególnie ostro powinien postępować w obec krajów leżących na wschodniej i południowo-wschodniej stronie Monarchii.

Żadne uboczne względy nie powinny tutaj wpływać, tak na granicy jak i w obrębie Monarchii. Oczywiście pewne względy skłoniły, że jak się dowiadujemy, przywóz i przepęd świń z Bosni i Hercegowiny odbywać się może bez oględzin i tylko za okazaniem przepisanego paszportu. Jak gdyby paszport a nawet oględziny były wystarczającemi do zagwarantowania zdrowego stanu zwierząt i to w tych zapadłych krajach gdzie jeszcze bardzo wiele rzeczy odbywa się nader patriarchalnie. Wiemy zresztą, jakie nadużycia pozwalają sobie często posiadacze paszportów. Jeszcze przed laty wniesionym został w Radzie Państwa wniosek, ażeby paszportom zwierzęcym nadać charakter ściślej urzędowy, każde nadużycie z nimi ostro karać, poddać je przymusowi stemplowemu, przeznaczając dochód z tego np. na dotacyę weterynarzy, przyjętych przez władze autonomiczne; wniosek był wprawdzie przyjęty, ale czy przynależne władze rządowe stosują się do niego, nie wiemy, ale podobno że nie.

W ogóle ustawodawstwo powinno by się gruntowniej zająć rozporządzeniami odnoszącemi się do chorób zaraźliwych i korzystając z dotychczasowych doświadczeń, powinnoby zaprowadzić odpowiednie zmiany, ażeby rozporządzenia te nie były jak dotąd często dla ziemiaństwa szkodliwsze jak sama zaraza. Umieściliśmy już byli pismo o szkodach wynikających ze zamykania targów i całych okolic z powodu zarazy pyskowo-racicowej — jak się dowiadujemy, mają nastąpić modyfikacye w myśl postulatów naszych rolników. Żeby jednak rolnictwu nietylko naszemu, ale całej Monarchii ulgę przynieść, musi rząd zająś stanowisko więcej odporne, i nie zbywać żądań rolników przekazywaniem wniosków tak ważnych jak np. było z regulacyą rzek, z roku na rok.

Produkcya rolnieza musi być więcej chronioną i to nawet w pozornie podrzędnych jej gałęziach. Jako taką podrzędną gałąź uważają niektórzy handel wywozowy kartoflami, który tymczasem teraz, gdy przerabianie ich na wódkę zostało ograniczone, nabrał dla produkcyi rolnej wielkiego znaczenia, i żądanie, ażeby przywóz kartofel z Rosyi był wzbroniony, jest uzasadnione naszemi stosunkami. Petycyę, którą galicyjskie Towarzystwo rolnicze podało do Ministerstwa handlu, powinienby rząd załatwić przychylnie, chociażby tylko na rok obecny — obawa, że przez zakazanie dowozu kartofli z Rosyi, cena kartofli podniesie się do tego stopnia, że nastanie drożyzna, jest płonną; cena podniesie się w małym handlu z pewnością nie o wiele, a ci co mają kartofle, będą je mogli przynajmniej sprzedać. Jak zresztą petycya nadmienia, zakaz będzie tylko odwzajemnieniem się Rosyi, która zakaz podobny wydała.

Żeby jednak rolnictwo nasze wesprzeć skutecznie, należałoby robić kroki w tym kierunku, ażeby rząd starał się wejść w jakieś porozumienie z rządem niemieckim co do handlu bydłem i produktami rolno-leśnymi. Należałoby już teraz zająć się dochodzeniami i badaniami uzasadnionych życzeń producentów, ażeby w r. 1892 gdy rząd będzie zawierał nowe traktaty cłowo-handlowe z obcemi państwami, były jakieś podstawy do stawiania żądań nie odnoszących się jak dotąd przeważnie do przemysłu, gdy rolnictwo i leśnictwo bywało na drugim planie, skutkiem czego też znalazło się w obecnej chwili w daleko przykrzejszem położeniu, niżeli przemysł i handel. Ziemianie muszą się jednak sami za sobą ujmować, a nie pozostawiać wszystko dobrej woli osób, przychylniejszych może przemysłowi; nie powinni pozostawiać warowania swoich interesów przypadkowi, albo co gorzej, nie powinni dopuszczać żeby byli kozłami ofiarnymi, gdy chodzi o załagodzenie jakiej różnicy przy układaniu traktatów.

W sprawie przywozu i wywozu ziemniaków.

(Petycya wniesiona przez Komitet c. k. Tow. gosp. galic. pod dniem 19 paźdz. 1889 l. 1531 do Wys. c. k. Ministerstwa handlu.)

Wedle brzmienia Dziennika rozporządzeń c. k. Ministerstwa handlu z dnia 8 września b. r. wzbronił Rząd

rosyjski dowozu ziemniaków z państwa austryackiego pod pozorem obawy zawleczenia chrząszcza „Colorado".

To na zupełnie bezpodstawnych pozorach ugruntowane rozporządzenie dotyka w pierwszym rzędzie rolnicze interesa Galicyi, gdyż z powodu tego ustaje eksport ziemniaków z granicznych powiatów naszego kraju do Królestwa Polskiego, lecz sytuacya zaostrza się jeszcze gorzej w skutek tego, iż wolny od cła dowóz ziemniaków z Rosyi ciągle mieć będzie miejsce, a zwłaszcza na Szląsk i Morawę, przez Granicę i Szczakowę.

Ilość rosyjskich ziemniaków, które zostały laty ostatniemi przez Granicę i Szczakowę na Szląsk i Morawę importowane — jest znaczną, wynosiła bowiem rocznie 150 do 200 000 metr. ctr., musi jednak doznać w roku bieżącym zwyżki w skutek znacznego urodzaju ziemniaków w Królestwie Polskim.

Ten import rosyjskiego produktu do Austryi spowodowany jest nader niską taryfą kolejową kolei północnej od „Granicy" i „Szczakowej" na Szląsk i Morawę, podczas gdy dla wywozu galicyjskiego produktu do tychże krajów koronnych przez Kraków istnieją dawne wysokie taryfy na kolei północnej.

Tegoroczne dla Galicyi w smutnem świetle przedstawiające się urodzaje czynią jedyny wyjątek pod względem plonu kartofli, możność przeto korzystnego spieniężenia produktu tego jest dla naszego rolnika niezmiernej wagi, gdyż jedynie w ten sposób, zdoła on uzyskać środki pieniężne do pokrycia podatków i innych z gospodarstwem połączonych wydatków.

Jeżeli jednak zakaz importu austryackich ziemniaków do Rosyi trwać będzie nadal, jakoteż dalsze protegowanie rosyjskich od cła wolnych ziemniaków miejsce mieć będzie na kolei północnej w kierunku na Szląsk i Morawę, do naszego zwykłego miejsca odbytu, do którego jeszcze w roku ubiegłym wysłano z Galicyi 130 000 metr. cetnarów tego produktu — jest pogorszenie rolniczej sytuacyi kraju naszego nieuchronne.

Po dokładnem rozważeniu powyższych stosunków Komitet c. k. Tow. gosp. galic. czuje się zniewolonym przedstawić Wys. c. k. Ministerstwu handlu następujące wnioski:

Wysoki Rząd raczy:

1. wzbronić jak najrychlej importu ziemniaków z Rosyi do Austryi.

2. żądać przy imporcie niemieckich ziemniaków na urzędach cłowych w Mysłowicach, Oświęcimie, Dziedzicach Bogumiłowie, Jaegerdorf i Ziegenhals wykazanie się niemieckiemi świadectwami pochodzenia.

3. nie zezwalać kolejom przez państwo koncesyonowanym ustanawiania taryf protegujących import zagranicznych produktów do Austryi, a krzywdzących krajowe wyroby i produkta przez wysokie taryfy kolejowe.

Kiedy obornik najkorzystniej wywozić na pole?

(Z Rolnika i Hodowcy).

(Ciąg dalszy).

c) Trzecia część wreszcie tego IV mniemanego pewnika, twierdzi stanowczo, że w żadnym razie nie należy wywożonego w zimie nawozu składać w małe kupki, boby się w nich zepsuł i wyługował zupełnie; trudno pojąć, co tu się ma rozumieć pod wyrażeniem „zepsuł" i „wyługował", bo ani jedno ani drugie nie ma tu miejsca; zaledwie domyślać się można, że ta stanowcza obawa zepsucia i wyługowania odnosi się do małych kupek nie rozrzuconych, w lecie, a my tu przeciwnie mówimy o zimie. Z tej to właśnie nie rozróżnionej różnicy pomiędzy dwoma porami roku, płynie cały zamęt w pojęciach, do czego również przyczynić się mogli pismami swemi zagraniczni rolnicy. Jeżeli się co psuje, to się rozkłada, ulega jakiejś przemianie, zmienia swe dobre własności na złe. Jedna kupka gnoju z całego parokonnego wozu w zimie zrzucona nawskroś przemarza i psuć się nie może, ani też zmarznięta ryba, ani mamut tysiące lat w lodach Syberyi leżący nie psują się i świeżość swą zachowują, dopiero po rozmarznięciu, po powrocie koniecznego ciepła, rozkład czyli psucie się rozpoczyna i nie czekając na nic, rybę się na pokarm przyrządza. To samo zrobić trzeba ze zmarzniętą kupką nawozu w czasie powrotu wiosennego ciepła, nie należy czekać aż się do $+ 8^0$ R. ogrzeje, ale rozrzucić ją niezwłocznie; wówczas ujrzymy, że nawóz w całej świeżości przez zimę się zachował i nie uległ najmniejszemu zepsuciu.

Kto nie chce korzystać z usług, jakie nam zima i mróz przynoszą, kto gardzi pożytkiem, jaki nastręczają kupki furowe, ten dobrowolnie naraża się na stratę, jakby pieniądze rzucał do morza. Mylne jest również wyobrażenie, że nawozowa furowa kupka wyługowaną być może przez wodę deszczową lub ze śniegu powstałą. Po kupce takiej nie rozpłaszczonej, ale złożonej stożkowato, jak po kopicy siana, jak po dachu woda spływa, do środka się nie dostając i tak kopica siana jak i kupka nawozu swym własnym kształtem zabezpieczają się od przemoknięcia podczas największej ulewy, jeżeli zaś nawskroś nie przemokną, już tem samem od wyługowania stanowczo sa uchronione. Woda spływając po powierzchni dachowej kupek, może ją zmoczyć, jak kopicę siana opłukać, ale nic więcej złego nie zrobi. Nawóz w zimie na zmarzniętej ziemi rozrzucony, woda wiosenna wypłucze zupełnie, pozostawiając samą prawie słomę, a jednak zwolennicy tej metody są zadowoleni, a gorszą się, widząc, gdy woda spływając po stożkowatej kupce, obmyje zaledwie nieznaczną cząstkę nawozu. Jeżeli, jak twierdzą, nawóz płynny wypłukany z rozrzuconego w zimie gnoju, ma wsiąkać w ziemię zmarzniętą, to dla czegóż nie miałby w nią wsiąkać nawóz opłukany z kupki furowej? Ta sprzeczność poglądów na rzecz zupełnie wyraźną, ta przesadzona troskliwość o małą odrobinę przy obojętności na całość, pochodzi widocznie z przesądnego

uprzedzenia się i mniemania, że składanie w porze zimowej gnoju na kupki furowe jest szkodliwem marnotrawstwem i stanowczo zarzuconem być winno.

Starałem się wyżej wyjaśnić, że nawozu długo bez straty przechowywać nie podobna ani pod dobytkiem, ani na gnojowisku, ani w wielkich kupach, bo leżąc w dużych masach, musi zagrzewać się koniecznie, podlegając szkodliwemu rozkładowi. Złe skutki tego rozkładu obornika zaledwie osłabiać i opóźniać się daje za pomocą tak zwanej sztucznej konserwacyi, która dużo kosztuje, a od złego skutecznie nie broni. Prawdopodobnie szkodliwe wyobrażenie o możności długiego przechowywania obornika bez straty pod dobytkiem, na gnojowisku i w wielkich kupach, pochodzi z niejasnego pojmowania doniosłości znaczenia w praktyce tych strat; z lekceważenia być może pożytku samego obornika, jeżeli się hołduje opinii, że zastąpić go można sztucznymi nawozami mineralnymi, których wielkie znaczenie wykazał Liebig, lub że największą wartość mają nawozy azotowe, których konieczności wymownie dowodził Ville; bądź co bądź, podobne jednostronne mniemania nie prowadzą na drogę wiodącą do czystego zysku, ale raczej do jego utraty, sprowadzają nas na błędną ścieżkę źle oświeconą latarką, trzymaną na plecach.

Przytaczając 9 pewników naukowych, starałem się przypomnieć, że dla roślin potrzebne na pokarm zarówno mineralne, nieorganiczne jak i organiczne składniki ziemi, że więc nie można lekceważyć ani jednych ani drugich; że lubo w ziemi znajduje się nadmiar minerałów koniecznych do wydania obfitych plonów, to jednak potrzeba bodźców, któreby je przetworzyły w pokarmy gotowe, przyswajalne; że w tym celu potrzeba ziemi dostarczyć istot organicznych, przeważnie azotowych, i że z tego powodu o te materye rolnik bardzo troszczyć się musi, jeżeli chce zwiększać doraźną urodzajność roli przez zamianę martwych zapasów ziemnych na obiegowe, odrazu zysk przynoszące. Starałem się też przypomnieć, że owe bodźce nawozowe zawiera w sobie obornik, że one w czasie jego rozkładu nad ziemią ulatniają się szybko w postaci gazów amoniakalnych i innych, że więc ten rozkład o ile się da, powinien całkowicie odbywać się w ziemi, bo ona je pochłania i na pożytek roślin zatrzymuje.

Zaorany obornik świeży bogaci nas, przegniły zaś, trzymany długo pod dobytkiem, na gnojowiskach lub w wielkich kupach, uboży, bo stał się uboższy w swej masie i dobroci, jak to usiłowałem wyjaśnić porównaniem do nalewki wiśniowej.

Straty z opóźnienia wywózki obornika są istotnie ogromne, jak wykazują mozolne doświadczenia naukowych badaczów. Wolff dowiódł, że obornik utrzymywany we właściwym stopniu wilgoci traci w ciągu 2 do 3 miesięcy $^1/_6$ od do $^1/_5$ części swej objętości, albo 16% do 20% swej wagi. Völcker posunął doświadczenie dalej, bo wykazał, iż masa gnoju zostająca pod nakryciem, ważąca początkowo 1475 funt straciła po 6 mies. 745 funt. skład. organ. czyli $50^1/_2$% masy.
„ 10 „ 888 „ „ „ „ $60^1/_2$% „
„ 12 „ 916 „ „ „ „ $62^1/_2$% „

Ztąd okazuje się, że straty w pierwszych miesiącach są stosunkowo największe i dopiero w miarę ubytku i ujścia w powietrze najcenniejszych materyi azotowych, strata się stopniowo zmiejsza, ale nawozu mimo to coraz się się mniej zostaje.

Gdyby ze 100 złr. które mieliśmy w kieszeni, ulotniło się nam w ciągu 3 miesięcy 20, w ciągu półrocza 50, po 10 miesiącach 60, a po roku 62 złr., tak że pozostałoby nam ze 100 złr. tylko 38, cobyśmy na to powiedzieli? Byłaby to strata bardzo wymowna i widoczna, ale że ulatujące w powietrze gazy jak kwas węglowy, węglowodory, azot, amoniak, siarkowodór i inne zmniejszają nam wartość obornika o połowę i więcej, to na to nie narzekamy, myślimy, że zyskujemy wstrzymując wywózkę obornika przez zimę do wiosny lub lata, myślimy tak, bo gazów ginących nie widzimy, może nawet, nie ufając chemii rolniczej, nie przypuszczamy, żeby istotnie miały dla nas tak wielkie w praktyce znaczenie. Że jednak gazy te, które tracimy skutkiem opóźniania wywózki obornika, mają dla nas nie urojoną ale realną, dotykalną wartość, przekonywa faktycznie doświadczenie Davy'ego. Dowiódł on naocznie, że gdy z naczynia szczelnie zamkniętego, napełnionego rozkładającym się obornikiem, przeprowadził wydobywające się z niego gazy do ziemi, wprost pod korzenie roślin za pomocą rurki wychodzącej z naczynia zaraz w pierwszych dniach próby w pobliżu zagłębionej w ziemię rurki, rośliny zaczęły się mocniej zielenić i wkrótce odróżniły się od innych bujnym wzrostem, w podziwienie wprowadzającym patrzących.

Czy w obec tak wymownych doświadczeń Wolffa, Völckera i Davy'ego możemy dobrowolnie tracić połowę i więcej obornika, tylko z tego powodu, że z jego wywózką ociągamy się na 7 a może i więcej miesięcy od jesieni do lata, a ociągamy się powodowani mniemaniem, że się nam przez ten czas obornik dobrze konserwuje i że wywożenie go w zimie w stożkowate kupki furowe jest marnotrawstwem. Doprawdy, mniemanie takie w obec światła nauki byłoby zamykaniem oczu, dla tego, żeby nic nie widzieć i to właśnie wtenczas, kiedy do patrzenia skłania nas własne dobro i konieczność zwiększania czystego zysku.

Jeżeli tylko możność gospodarza, urządzenie gospodarstwa i stosunki miejscowe, których uniknąć nie podobna, nie stoją na przeszkodzie, to najlepiej wywozić mierzwę z pod dobytku raz lub dwa razy tygodniowo, czy zimą, czy latem. Jest to zasada zapewniająca nam zysk pewny, jest to ideał, do którego dążyć wypada. W kilkodniowym oborniku zawarty podściół ma przesiąknąć moczem należycie, a pod bydłem żywionem wywarami nasyca się nim jeszcze prędzej, bo dużo bywa gnojówki, tak że trudno aby było sucho w oborze, gnój też taki choćby codziennie można wozić na pole.

Gdzie zimne budynki zmuszają do dłuższego w nich przetrzymywania gnoju, aby tenże zagrzewając się, ocieplał je i chronił dobytek od dokuczliwego zimna, tam danie polepy stanowczo złemu zaradzi nawet w starym i drewnianym budynku. Polepa, zatrzymując cieplik uchodzący

dziurami w powale, staje się jakby piecem w mieszkaniu, w czasie pożaru ułatwia ratunek inwentarza, koszt jej ułożenia sowicie się opłaca oszczędzeniem paszy, oszczędzeniem gnoju i korzyścią z dobytku. Kto ma wątpliwość co do wielkiego pożytku z polepy, niech ją na próbę ułoży w najmniejszym budynku, a przekona się o zysku, jaki mu niezawodnie przyniesie. Koszt ułożenia polepy jest jednorazowy, a wydatki niepotrzebne na mniemaną konserwacyę gnoju są ciągłe, coroczne i przewyższają znacznie wydatek na ułożenie powały z konieczną na niej polepą.

Korzyści, jakie mamy z wywożenia na pole świeżego obornika w każdej porze roku, bez trzymania go dłuższego pod dobytkiem, na gnojowisku lub w wielkich kupach, są następujące:

1) Oszczędność wielka, bo przeszło 50% na ilości i dobroci obornika, który, bądź co bądź, jest dźwignią pomyślności naszych gospodarstw; im go więcej i im lepszy, tem i zbiory będą piękniejsze i zysk czysty pewniejszy. Marnotrawstwem byłoby tracić połowę cennego owocu naszej pracy, jakim bezwątpienia jest obornik — i to tracić bezpowrotnie i bez żadnej potrzeby. Oszczędność obornika wypływająca z jego czystej wywózki w każdej porze roku, jest oszczędnością produkcyjną, przychodzi darmo i dlatego poprzedzać winna wszelkie melioracye wymagające pieniężnych nakładów, choćby się opłacać miały jaknajmniejszym zyskiem.

2) Powiększenie urodzajności każdej roli, a nawet piaszczystej, skutkiem odbywania się w niej całkowitego rozkładu świeżej mierzwy, a nie cząstkowego, jak to się zwykle po długiem jej trzymaniu pod dobytkiem, gdzie się już tak przepaliła i przegniła, iż nieraz resztki tylko rozkładu odbywają się w ziemi. Fermentacya gnoju, raz odbyta gdzieindziej, nie powtórzy się w roli i nie zbogaci jej wcale.

Utrzymują niektórzy, że piaski, jako grunta ciepłe, potrzebują gnoju przegniłego, bo świeży, więcej słomiasty rozgrzewa się zanadto; doświadczenie 23-letnie przekonało mnie inaczej. Część gruntów piaszczystych położona na skraju folwarku, nie nawożona nigdy, zupełnie jałowa, na której siewało się co lat 6 żyto, a zbierało z 300 prętowego morga po 1 kopie, a najwyżej 1½, podczas gdy reszta tych gruntów leżała odłogiem, po położeniu pierwszy raz nawozu przy wprowadzeniu 9 polowego zmianowania z jednem tylko polem nawożonem, zaczęły wydawać plony wcale nie złe i w ciągu całej kolei, nawet w ostatnim 9 roku skutki nawożenia były wyraźnie widoczne. Dziś przychodzi kolej trzecia, tj. trzeci raz powraca obornik — i urodzajność owych piasków ciągle wzrasta. Trudno przypuścić, żeby gnój na piasku położony mógł 9 lat skutkować sam przez się, należy raczej przyznać słuszność nauce chemii rolniczej i uznać, że nawóz świeży, odbywając całkowity swój rozkład w ziemi, zmusza starą jej próchnicę i nieczynne mineralne składniki do przechodzenia w stan rozpuszczalny, dodaje jej z siebie próchnicy nowej i tym sposobem przysparza zapasu przyswajalnych pokarmów roślinnych, bogacąc w nię nie tylko ziemie cięższe, ale i lekkie piaszczyste. Kosztowne nawozy kupne, mineralne czy azotowe, skutkują krótko, często nie opłacają się nawet w pierwszym roku; pożytek z obornika, pewny i długotrwały, daje mu niezaprzeczalne pierwszeństwo.

3) Zmniejszenie kosztów produkcyi, a temsamem zwiększenie czystego zysku przez zaniechanie niepotrzebnych nakładów na kosztowne urządzanie gnojowisk, na stawianie budynków wysokich dla możności jedynie mieszczenia w nich większej massy obornika, przetrzymywanego za długo pod dobytkiem bez żadnej potrzeby — i przez urządzenie ciągłych, corocznych wydatków na wynoszenie gnoju, na układanie, na deptanie go, ubijanie, polewanie na gnojowisku, na obsypywanie ziemią wydobywaną z pod zmarzniętej skorupy, na daremne, powtórne już wożenie gnoju z kup wielkich, na kupno gipsu i kwasu siarkowego, które rozkładu gnoju nie przerywają, i zaledwie część gotowego ulatniającego się amoniaku zatrzymują, — nie równoważą tem strat jakie ponosimy na ubytku gnoju rozkładającego się ciągle, aż do rozpoczęcia długo odwlekanej wywózki. Oszczędzenie wszystkich nadaremnych kosztów konserwacyi obornika jest zyskiem widocznym, przy użyciu zwłaszcza najlepszego konserwatora, bezwarunkowo nie dopuszczającego rozkładu nawozu, konserwatora nastręczającego się nam bezpłatnie, darmo, prawie przez pół roku, konserwatora zwanego zimą i mrozem.

4) Udogodnienie i zmniejszenie kosztów samej wywózki obornika wypływa również z możności wywiezienia go bez przerwy podczas całej zimy. Niema wówczas robót pilnych, nie cierpiących zwłoki, wymagających użycia całej siły sprzężajnej, jakiemi np. są siewy i zwózka zboża do stodół; w zimie dla koni i wołów mniej jest zajęcia, można więc swobodniej wozami czy saniami obornik wywozić i w stożkowate kupki furowe na pole składać; nieznacznie cały nawóz zimowy przed rozpoczęciem siewów wiosennych znajdzie się na polu; nie potrzeba naglić wywózki, aby ją przed żniwami ukończyć, nie potrzeba najmować drogich furmanek ze wsi, dlatego jedynie, że się w zimie gnoju nie woziło, powodując się mniemaniem, że kupki gnoju furowe psują się w zimie i ługują: nie potrzeba wreszcie, jak z kup wielkich, powtórnie nawozu na pole wozić — bo kupki furowe, gdy rozmarzną na wiosnę, rozrucają się odrazu.

5) Przyspieszenie siewów wiosennych zapewnia również nie małe korzyści. Wiadomo, że wiosny bywają u nas zwykle wietrzne, suche lub spóźnione, spóźniony w tych warunkach zasiew jary tem więcej cierpieć musi, nie korzysta z zapasów wilgoci zimowej, wysuszonej nieraz przez słońce przed rozpoczęciem samego siewu.

Gdy nawóz zimą na pole wywieziony, można go zaraz gdy rozmarznie z kupek rozrzucić, zaorać i siać przedplony, lub stosownie rolę uprawić: jeżeli zaś obornik całą zimę leżał w folwarku, czas siewu przedplonów na gnoju musi być opóźnionym; zamiast siać, trzeba pierwej mierzwę wywozić, może też i furmanek nająć będzie trudno — i w końcu zasiew spóźniony przedplonu wyda plon mniejszy i przyczyni się do nieudania się oziminy po nim następu-

jącej, a rolnik z jednego powodu, z jednego opóźnienia wywózki gnoju, ponieść musi dwie straty.

(Dokończenie nastąpi).

K. Dębicki
b. student Marymontu.

Wiadomości z Oddziałów.

Z Oddziału rohatyńskiego.

Dnia 6. listopada b. r. w Srodę przed południem odbędzie się w sali Rady powiatowej w Rohatynie Walne Zebranie Rohatyńskiego Oddziału c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego, z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie posiedzenia przez przewodniczącego i odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia.

2) Przedstawienie i przyjęcie nowych członków.

3. Odczytanie pism i okólników Komitetu centralnego i zgłoszenia do oznaczenia stacyi buhajów subwencyonowanych.

4) Wnioski co do sprowadzenia i użycia łubinu na rok 1890.

5) Wnioski co do sprowadzenia i użycia nawozów sztucznych: kości mielonych i pudretty.

6) Wnioski co do zaprowadzenia szpichlerzy gromadzkich i sprawa zapomogi rządowej i krajowej dla gospodarzy dotkniętych przez nieurodzaj.

7) Wiadomości tyczące się sprowadzenia słomy z Rumunii na podściółkę.

8) Wnioski poszczególnych członków.

9) Wezwanie do uiszczenia wkładek i postanowienia co do utrzymania i ożywienia czynności Oddziału.

10) Wybór delegatów i uzupełnienie Członków Rady Oddziału.

11) Losowanie przedmiotów gospodarskich między obecnych Członków.

O czem zawiadamiając wszystkich P. T. Członków, Rada Oddziału uprasza o liczny i czynny współudział.

Z Rady Oddziału rohatyńskiego c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

W Rohatynie 15. października 1889.

Rozprawy na powyższem Zebraniu przedstawiać będą wiele interesu dla ogółu, mianowicie punkta 4, 5, 6 i 7. Nasienie łubinu zawodzi tak często, że podanie źródła gdzie nabyć można pewne nasienie, będzie bardzo pożądane. Co do punktu 5. widzimy tam przytoczoną pudrettę; wyrażamy tu wątpliwość, czy sprowadzenie pudretty może się opłacić w naszych stosunkach. Ważność punktu 6. mianowicie odnośnie do szpichlerzy gromadzkich, jest tak widoczną, że światłe zdanie zgromadzonych powinnoby być ogłoszone. Co do punktu 7, nie możemy się powstrzymać od uwagi, że sprowadzanie słomy z Rumunii zasługuje na bardzo ścisłą rozwagę z tego powodu, że przez słomę użytą na podściół, można sprowadzić zarazę bydła rogatego, jak wiadomo nierzadką w Rumunii.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że zaproszenie otrzymaliśmy w ostatniej chwili, tj. 31. października 1889, a byłoby do życzenia wcześniejsze ogłaszanie porządków dziennych, obejmujących często kwestye mające znaczenie także dla innych Oddziałów.

Korespondencya.

Tomaszowce 26. paźdz. 1889.

Wróciwszy z objazdki pól ozimem zbożem obsianych zabieram się do skreślenia bodaj krótkiego sprawozdania o stanie ozimin i nadziejach rolników.

Wczesne, w sierpniu posiane żyta są już niemal przerosłe, koloru niebieskawo-zielonego i tak wyglądają, że budzą obawę, czy zdołają przebyć zimę bez szkody. Przeciwnie żyta posiane w pierwszych dniach września są dobre, od 10-do 15go siane mierne, poczem zaś około 20go są znowu dobre, a gdy wrześniowych żyt więcej niżeli sierpniowych, przeto spodziewać się można dobrego urodzaju żyta, oczywiście, jeżeli ozimina dobrze przebędzie zimę.

Nadzieje co do pszenicy nie są tak dobre. Pomimo że kiełkowaniu i rośnieniu sprzyjała pogoda i zaczęła się wcale ładnie rozwijać, nadzieje są nie wielkie, pojawił się bowiem robaczek żółty połyskujący, który rozmnożywszy się wyjada literalnie korzeniaki; roślina odcięta od korzeni żółknie, kurczy się i marnieje. Plaga ta dotąd była u nas nieznaną i jakie wyrządzi zniszczenia trudno przewidzieć, ale jak na dzisiaj, to nieprzesadzam oceniając, iż połowa pszenicy już przepadła. Kilka robaczków załączam do niniejszej korespondencyi. Najbardziej rozmnożyły się one w ugorach zgnojonych i dobrze wyrobionych, mniej robią szkody gdzie był przedplon; to samo na polach wałkowanych szkody są mniejsze, najmniejsze zaś w żytach, gdzie się wprawdzie pojawiają ale w bardzo małej ilości i szkody są też prawie nieznaczne. Na pszenicy szkoda jest jednak wielka.

Jużto my gospodarze nie możemy sie otrząść ze zmartwień i klęsk. które nas od kilku lat regularnie nawiedzają. Chronologicznie zestawiając okaże się to najlepiej.

W roku 1882 mieliśmy powódź, która już zżęte zboże zabierała, a co nie wzięła to przemuliła; reszta porosła w pniu.

W roku 1883 mieliśmy zimę prawie bez śniegu, a tak burzliwą. że gwałtowne wiatry poogołacały korzenie zbóż ozimnych, które też poprzepadały.

W roku 1884 mieliśmy znów gwałtowną powódź.

W roku 1885 skutkiem słotnego czasu porosły na pniu tak zboże jare, jak ozime.

W roku 1886 nawiedzeni byliśmy takiem gradobiciem. że zboże było doszczętnie powytłukane i w okolicy naszej panował głód.

W roku 1887 był wprawdzie urodzaj, ale niestety pod jesień pojawiły się myszy, które w roku 1888 zniszczyły częściowo oziminy a jarzyny napsuły wiele na pniu.

Rok 1889 niedał prawie ozimin, które w zimie wyginęły.

Niebywała posucha tak ciężko nawiedziła nasze pola, że niemamy ni słomy, ni ziarna, ni paszy dla bydła, a teraz pojawiły się te robaczki, które stają się dla nas nową klęską. Ktoby znał się już z tymi robaczkami i znał przeciwko nim jaki sposób, raczy go podać, ażebyśmy zawczasu mogli coś przeciwko temu szkodnikowi przedsięwziąść.

Jan Dworzak.

Nadesłane robaczki są gąsienicami chrząszczyka zwanego sprężykiem, gdy samą gąsienicę nazywają na wzór niemiecki drutowcem (Drathwurm). Chrząszczyk ten zwany po łacinie Agriotes segetum, należy do największych szkodników polnych, wyżerając korzonki, niszcząc bulwy i grubsze korzenie lub zjadając drobne korzonki. Zdarza się też i w chmelnikach, gdzie niszcząc korzeniaki chmielu wyrządza czasem prawdziwe spustoszenia. Jako środek tępiący, rozumie się nie w oziminie, lub na polu zajętem jaką rośliną uprawną ma być skuteczne wapno, które po zlasowaniu się na proszek, trzeba orką i włóczką jak najlepiej wymieszać ze ziemią. Że na wałkowanem polu mniej grasuje, to czysty przypadek.

Redakcya.

Bank rolniczy we Lwowie.

(Ulica Karola Ludwika l. 1).

Lwów, dnia 2. listopada 1889.

Tendencya spokojna ceny niezmienione podaż i popyt nieznaczny.

Dziś notujemy za 100 kilogr. loco Lwów.

Pszenica gotowa	7·90	do	8·45
Żyto gotowe	6·80	„	7·10
Owies obroczny	6·90	„	7·50
Jęczmień	6.50	„	7·50
Rzepak	15·—	„	15·50
Groch	6·75	„	9.50
Wyka	—·—	„	—·—
Bobik	—·—	„	—·—
Hreczka	—·—	„	—·—
Kukurudza	—·—	„	—·—
Chmiel za 56 kilo nominalnie	25·—	„	50·—
Koniczyna czerwona	—·—	„	—·—
„ biała	—·—	„	—·—
„ szwedzka	—·—	„	—·—
Spirytus za 10 000 lt. prct. loco stacye kolei	11·—	„	11·25

Uwaga. Bank rolniczy przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze.

Odpowiedzialny redaktor: *W. Tyniecki.* Z drukarni „Dziennika Polskiego". Nakładem redakcyi.